

Najgroźniejsi są ci, którzy najlepiej znają święte teksty

1 października 2019

„Ważniejsze niż kiedykolwiek jest dzisiaj kwestionowanie i krytyka doktryny islamu. I ważniejsza niż kiedykolwiek jest ochrona i obrona praw muzułmanów”. To podstawowe przesłanie znakomitej, częściowo autobiograficznej książki Alego A. Rizwiego „The Atheist Muslim” („Ateistyczny muzułmanin”).



Swoją klarownością wywodu i siłą argumentów „Ateistyczny muzułmanin” pozwala dostrzec jaśniej i prościej rzeczy, które wydawały się trudne i skomplikowane. Ali Rizvi próbuje odpowiedzieć na jedno z najważniejszych pytań współczesnego świata: jak Zachód i muzułmanie dziś traktują a jak powinni traktować islam?

Książka ma dwa wątki. Jeden jest autobiograficzny i dla autora wyrażnie mniej istotny, drugi, to polemika zarówno z wyznawcami islamu, jak i jego apologetami na temat traktowania „Koranu” i samej religii. Rizvi uważa bowiem, że „jedyną racjonalną postawą pomiędzy apologetyką islamu i antymuzułmańskim zaciętrzewieniem jest głoszenie wartości świeckich i liberalnych”. Postawa niezmiernie nam, w

Euroislam.pl, bliska.

Ali A. Rizvi, dziś jest ateistą, mieszkającym w Kanadzie lekarzem i naukowcem. Pochodzi z rodziny niezwyklej. Jego rodzice byli pakistańskimi szyitami, należeli zatem do prześladowanej mniejszości, ale oboje mieli doktoraty zrobione na zachodnich uczelniach, a pracowali głównie w Arabii Saudyjskiej. Rizvi chodził do międzynarodowej szkoły, niedostępnej dla Saudyjczyków, a rodzina i jej szyicki znajomi musieli się ukrywać z obchodzonymi szyickimi świętami, bo w Arabii grozi to śmiercią. Dzięki zderzeniu islamu rodziców i islamu saudyjskiego od początku religia ta nie była dla niego idealnym, niepoddającym się krytyce monolitem.

Rizvi opisuje swoje odejście od islamu raczej jako wędrówkę intelektualną, niż historię osobistą. Od islamu odsunęło go zainteresowanie nauką, jej podstawowa zasada, że twierdzenia powinny być udowadniane, krytykowane i obalane, wydała mu się znacznie lepsza i pożyteczniejsza niż zasada, że twierdzenia islamu są niepodważalne, krytykowanie ich powinno być karane, a porzucenie karane śmiercią. W książce nie znajdziemy jednak opowieści o tym, jak wyglądały jego stosunki z rodziną i przyjaciółmi, kiedy zaczął się od islamu odsuwać i w końcu uznał się za ateistę. W jego przypadku było to chyba w miarę bezbolesne, bo pochodził z niezwyklej rodziny: oboje rodzice mieli doktoraty z zachodnich uczelni i od dziecka Rizvi był zachęcany do samodzielnego myślenia, pytania, kwestionowania. Wie jednak znakomicie, że zwykle porzucenie islamu oznacza nie tylko zerwanie z rodziną i znajomymi ale i zerwanie z własną tożsamością i konieczność tworzenia jej na nowo.

Ale brak jego szczegółowej osobistej historii nie jest przeoczeniem, autor robi to celowo, chce bowiem żebyśmy koncentrowali się nie na jego jednostkowym losie, lecz na ogólnej perspektywie świata współczesnego wobec islamu. Jego celem jest przekonanie nas, że sposób traktowania islamu przez zachodnie demokracje i przez samych muzułmanów musi się zmienić, żeby islam pasował do współczesności.

Wychodzi zaś od pokazania, dlaczego i jak zniekształcana jest, zarówno przez muzułmanów jak i apologetów islamu, treść „Koranu”, w jaki sposób jedni i drudzy bronią się przed zobaczeniem odpowiedzialności doktryny islamu za działania ekstremistów i dżihadystów – a ofiarami tej obrony stają się zarówno eks-muzułmanie jak i osoby krytykujące islam, określane jako „islamofobi”. Dopasowanie islamu do dzisiejszego świata powinno być według Rizviego dwójakie: w liberalnych demokracjach islam jako doktryna powinien być traktowany tak samo, jak każda inna idea, bez taryfy ulgowej, zaś jako religia dla swoich wyznawców powinien stać się bliższy dzisiejszemu chrześcijaństwu czy judaizmowi – jak to Rizvi określa, „zeświecczony”.

Fundamentalistom łatwiej, bo islam nie jest „religią pokoju”

Rizvi daje sobie – i nam – spokój z całą intelektualną ekwilibrystką, która ma zwykle na celu zmianę znaczenia tego, co czytamy w „Koranie”. Rizvi mówi: przeczytajmy, co pisze „Koran”, bo to jest podstawa, co do której zgadzają się wszystkie sekty i odmiany islamu. I to, co możemy tam przeczytać, to wezwanie do zabijania niewiernych, odstępców od wiary i gejów, bicie żon w celu przywołania ich do posłuszeństwa, żądanie separowania się od chrześcijan i żydów (niektóre z przytaczanych przez Rizviego cytatów z „Koranu” znajdują się na końcu tekstu).

Dlatego, mówi autor, islamiści i fundamentaliści, którzy odczytują „Koran” dosłownie, zawsze będą mieli przewagę nad reformatorami islamskimi, osobami, którzy starają się przedstawić islam jako umiarkowany i pokojowy. Nie muszą bowiem stosować żadnych zabiegów interpretacyjnych, mogą po prostu przytoczyć odpowiedni wers „Koranu”. A jeśli chcą, znajdą dodatkowo na jego poparcie rozmaite hadisy (opowieści z życia Mahometa, których tysiące zgromadzono wiele lat po jego

śmierci, a które są uważane za istotne wskazówki postępowania).

„Muzułmanie, którzy czczą takie pojęcia, jak dżihad czy męczeństwo, nie muszą wykonywać łamańców, żeby dopasować pokojowe przesłanie do przemocy”. To nie z braku znajomości islamu terroryści islamscy dokonują swoich ataków lecz z wczytania się w święte teksty. „Najniebezpieczniejsi są zawsze ci, którzy najlepiej znają święte teksty, studiowali je dokładnie i naprawdę biorą je na serio” – pisze Rizvi. Dotyczy to zresztą, w opinii autora, nie tylko islamu – również chrześcijaństwo i judaizm ma w Starym Testamencie i Torze wiele różnych krwawych fragmentów i wskazówek, ale na szczęście te religie wyrosły z dosłownego ich traktowania.

Sytuacja tzw. umiarkowanych muzułmanów jest znacznie trudniejsza niż fundamentalistów. „Islam – pisze Rizvi – jest nierozzerwalnie złączony z każdym aspektem życia jednostki, jest fundamentem, na którym budowana jest rodzina, społeczność i moralność. A najważniejszą konsekwencją tej sytuacji jest nierozzerwalne połączenie go z poczuciem tożsamości jednostki”. Islam kojarzy się jego wyznawcom z czymś doskonałym, pięknym i mądrym, czego nie ma się prawa – ani powodu – krytykować. Przekonanie to jest tym łatwiej utrzymać, że według autora większość muzułmanów – którzy nie są Arabami – nie zna „Koranu”. Tłumaczenia „Koranu” uznawane są za nie mające religijnego znaczenia, a nawet za bluźnierstwa, dlatego dzieci uczą się czytania „Koranu” w arabskim oryginale, którego nie rozumieją, bo nie znają arabskiego. Wielu przyjaciół Riviego było prawdziwie zaszokowanych, kiedy czytał im agresywne fragmenty „Koranu”.

Jeśli jednak muzułmanie poznają „Koran”, co w dobie tłumaczeń dostępnych w Internecie nie jest trudne, szczególnie jeśli żyją na Zachodzie, to muszą skonfrontować się zarówno z treściami agresywnymi, wrogimi kobietom, gejom i innowiercom i uzgodnić je z ogólnym wyobrażeniem tej religii jako idealnej, najdoskonalszej i pokojowej – a tego się od dzieciństwa uczą.

Umiarkowani muzułmanie próbują nie dopuścić do swojej świadomości – ani do świadomości innych ludzi – związków wiary i działań fanatyków. „Dorastając w całkiem umiarkowanej, postępowej rodzinie muzułmańskiej, dowadywałem się o mnóstwie politycznych przyczyn tego – niedawnego jakoby – pojawienia się w świecie muzułmańskiego, agresywnego ferworu. Moi rodzice i ich przyjaciele toczyli na ten temat długie dyskusje na towarzyskich spotkaniach. Każdy możliwy powód obwiniany był za rosnący wokół nas fanatyzm: polityka, kultura, władza, chciwość, amerykańska polityka zagraniczna, brytyjski kolonializm, arabski nacjonalizm, Izrael, media – cokolwiek można sobie wyobrazić. Ale nikt nie wydawał się chętny, by połączyć go z religią”.

Obrona „Koranu” przez zaprzeczenie i atak

Istnienie w „Koranie” – i w hadisach – treści agresywnych, nieliberalnych, mizoginicznych i działania kierujących się nimi fundamentalistów i terrorystów wywołują wśród wyznawców islamu na Zachodzie i wśród lewicowych apologetów islamu rozmaite reakcje, mające zaprzeczyć rzeczywistości. Islam ma pozostać „religią pokoju”, kamienujący kobiety talibowie „odstępcami” a terroryści „ekstremistami, którzy nie są prawdziwymi muzułmanami”. Autor szeroko omawia te apologie, od wybierania niektórych tylko cytatów z „Koranu” („każdy sobie przecież wybiera”, mówi mu liberalna muzułmanka, uznająca islam za „religię pokoju”), przez tłumaczenia, że to „kultura a nie religia” (np. obrzezanie dziewczynek „nie ma nic wspólnego z islamem”), przez odruchowe, bezrefleksyjne wyparcie („to nie są prawdziwi muzułmanie”), po zarzuty, że „to cytaty wyjęte z kontekstu” i oskarżenia o „islamofobię” osób widzących powiązania doktryny islamu z działaniami jego wyznawców.

Dodajmy na marginesie, że argument o „cytacie wyjętym z

kontekstu” jest ulubionym argumentem polityków wszelkich odcieni i oznacza „wpadłem, ale się nie przyznam”. Rizvi radzi w takich sytuacjach pytać: „A jaki jest ten kontekst?” – czego dziennikarze nigdy nie robią.

Powody, dla których muzułmanie bronią swojej religii przed jakąkolwiek krytyką i powody, dla których robią to politycy oraz apologeci islamu, są różne. Muzułmanie bronią religii głównie dlatego, że jest ona ich tożsamością, w której kształtowani są od dziecka, islam jest ich religią i kulturą jednocześnie. Nawet częściowe rozstawanie się przez wyznawcę z wizją islamu jako jedynie prawdziwego, najpiękniejszego i najmądrzejszego zbioru idei, zasad moralnych i wskazówek właściwego życia, jest procesem niesłychanie trudnym, a ponieważ islam oznacza zawsze przynależność do wspólnoty, więc jest jednocześnie procesem opuszczania wspólnoty. Często zrywania z rodziną i przyjaciółmi, narażania się na śmierć z rąk fanatyków.

Inna jest motywacja polityków, którzy, jak prezydent Bush czy Obama, mówili o terrorystach jako osobach używających islamu jako pretekstu, nie mających nic wspólnego z prawdziwą religią (przy okazji Rizvi wyśmiewa się z zachodnich polityków i publicystów, którym się zdaje, że wiedzą, jaki jest „prawdziwy islam”). Według autora motywuje ich po prostu lęk: „W świecie jest 1,6 mld muzułmanów. Jak masz otwarcie powiedzieć, że to ich religia napędza te okropieństwa? Jeśli krytykujesz ich wierzenia albo doktrynę, czy nie odbiorą tego jako osobistego ataku? Czy nie oskarżą cię o wrogie nastawienie?”.

Jeśli zaś chodzi o lewicowych apologetów islamu, którzy rzucają oskarżenia o „islamofobię”, to Rizvi jest bardzo wyrozumiały. Uważa, że kierują nimi szlachetne pobudki, źle realizowane. Mianowicie apologeci lewicowi starają się bronić mniejszości muzułmańskich na Zachodzie przed wrogimi oskarżeniami i atakami, przed niechęcią i dyskryminacją, z czym Rizvi sympatyzuje. Tą obronę rozciągają jednak z obrony osób na obronę tego, w co ludzie wierzą – a to już Rizvi uważa

za niedopuszczalne, podobnie jak zamykanie krytykom ust oskarżeniami o „islamofobię”. „Uprawniona krytyka nieliberalnych idei i praktyk w „Koranie” – mizoginii, homofobii, dżihadu, kar cielesnych, takich jak odcinanie rąk, surowe kary za bluźnierstwa i odejście od wiary – sprowadza na krytyków oskarżenia o „wrogość” albo „islamofobię”.

Co i jak wolno krytykować

Rizvi z naciskiem kilkakrotnie stwierdza: krytyka zasad islamu, krytyka treści „Koranu”, jest jak najbardziej w społeczeństwie demokratycznym uprawniona i wskazana, a nad dowolnymi treściami można dyskutować, krytykować je i nawet ośmieszać. Księgi religijne, wszystko jedno, czy „Koran” czy „Stary testament”, nie powinny korzystać z żadnej taryfy ulgowej. Natomiast niedopuszczalna jest dyskryminacja osób wyznających tę czy inną religię i publiczne wyrażanie niechęci (po angielsku używany jest termin „bigotry”).

Jego teza, że wolno krytykować treści, a nie wolno prześladować ludzi, dla osób o liberalnym nastawieniu – takim, jakie ma też nasz portal – jest oczywista. Ale w rzeczywistości nie mamy do czynienia z takim prostym rozróżnieniem między krytyką religii, a wrogością do wyznawców. Epitet „islamofobii” używany jest w dwóch innych sytuacjach, znacznie częstszych niż krytyka „Koranu”: opisu i krytyki poglądów muzułmanów oraz opisywania i krytyki ich zachowań.

Poglądy muzułmanów to zarówno to, co biorą z bezpośrednio ze swojej religii jak i tradycji: od przekonania, że kobieta powinna być zawsze posłuszna mężowi, przez przekonanie, że apostatów i homoseksualistów należy karać śmiercią, po chęć uznania, że szariat powinien być źródłem prawa, a niewierni będą się smażyć w piekle. Wszystkie te poglądy dzielają w różnych krajach muzułmańskich ogromne grupy ludzi, często dominujące większości. Krytyka i potępienie tych poglądów jako

zacoiania, autorytaryzmu, homofobii itp. natychmiast powoduje oskarżenia o islamofobię, rasizm i tak dalej.

Spółeczeństwo liberalne powinno pozwalać na krytykę wszelkich poglądów wynikających z religii czy tradycji, niezależnie od tego, kto je wygłasza i czego dotyczą, oraz – i to jest kluczowa sprawa – krytykę osób czy zbiorowości te poglądy wyznających. Nadzwyczajna ochrona poglądów religijnych i grup religijnych, tak jak nadzwyczajna ochrona samych treści religijnych, o czym pisał Rizvi, jest nie do pogodzenia z wolnością słowa, jak ją dzisiaj rozumiemy.

Druga, często zdarzająca się sytuacja, to opisywanie i krytyka nie poglądów, ale działań osób określających się jako muzułmanie. Chodzi tutaj zarówno o działania wynikające z szariatu, które są sprzeczne z obowiązującymi na Zachodzie zwyczajami – na przykład żądania osobnych lekcji gimnastyki czy pływania dla chłopców i dziewczynek albo przymusowe małżeństwa – jak i o działania kryminalne, z zasad szariatu nie wynikające. Osoby krytykujące np. żądanie specjalnego traktowania muzułmanów, czy ujawniające znacznie wyższy poziom przestępczości osób z tej grupy wyznaniowej, są przez apologetów islamu i lewicę określane jako islamofobi.

Powiedzmy jeszcze raz: w demokratycznych społeczeństwach do muzułmanów powinny być stosowane takie same zasady, jak do innych grup, żadnej taryfy ulgowej być nie powinno. Innymi słowy, prawo do krytyki poglądów muzułmanów powinno być równie oczywiste, jak prawo do krytyki poglądów, wypowiedzi i działań każdej innej grupy: lewicy, skrajnej prawicy, wierzących w płaskość Ziemi, walczących z globalnym ociepleniem i antyszczepionkowców.

Kwestia „mowy nienawiści”

Tutaj pojawia się problem granic wolności słowa i „mowy nienawiści”. Rizvi jest zwolennikiem bardzo szerokiego traktowania wolności słowa w duchu amerykańskim. Europejskie

ograniczenia, czy to przez zakazy wypowiedzi antysemickich czy penalizowanie „mowy nienawiści”, uważa za niewłaściwe, bo prowadzą do coraz większego ograniczania tego, co wolno publicznie mówić. W USA zabronione jest tylko bezpośrednio wzywanie do krzywdzenia osób czy grup, do stosowania przemocy wobec nich, ale w Europie również wyrażanie wrogości, a niekiedy – niechęci lub wręcz krytyki.

Kwestia „mowy nienawiści” wymagałaby osobnego artykułu, bo intencje jej zakazywania bywają szlachetne – żeby nie szerzyła się nienawiść i wynikająca z niej przemoc wobec różnych grup mniejszości – ale rację ma Rizvi, że prowadzić to może i prowadzi do ograniczania dyskusji publicznej, przez eliminację krytyki. A krytyka, to prawda, może prowadzić do niechęci do pewnych grup. I w debacie publicznej dopuszczamy niesłuchanie ostre krytykowanie przeciwników politycznych czy światopoglądowych (z jednej strony „zdrajcy”, z drugiej „niszczyciele demokracji”, nie mówiąc o „oszołomach”, „mordercach dzieci nienarodzonych” itd.), krytykowanie, które ma oczywiście doprowadzić nie tyle do zmiany poglądów osób te poglądy wyznających, co do wywołania niechęci do tych osób czy grup wśród szerokiej publiczności.

W którym miejscu krytyka staje się zbyt ostra, w którym miejscu jej intencją czy skutkiem jest wywołanie nienawiści, a nie tylko niechęci? Jeśli potrafimy to określić, to odpowiednio, ale jednakowe ograniczenia powinny dotyczyć wszystkich tematów i grup, o których się publicznie dyskutuje. Skoro nie potrafimy wyraźnie zdefiniować, czym się różni mowa nienawiści od polemiki, która ma wywołać niechęć do krytykowanych osób, to lepiej nie karać za mowę nienawiści, bo za chwilę nie będzie można prowadzić publicznych debat.

Jak islam ma się zreformować i czy

to możliwe

Wróćmy do książki Rizwiego. Jej konkluzją jest wezwanie do reformy islamu, nie do mnożenia szeregów umiarkowanych muzułmanów. Żeby islam mógł się dostosować do dzisiejszego świata – i spowodować, że społeczeństwa muzułmańskie zaczną się rozwijać – „musi pilnie przejść przez ten sam proces, przez jaki chrześcijaństwo i judaizm przeszły dawno temu. Musi przejść przez te same dwie maszynki, nazwane „sekularyzacja” i „oświecenie”, żeby wyjść z nich jako rozwodniona postać samego siebie, z której każdy będzie mógł wybierać sobie, co będzie chciał, albo którą będzie mógł porzucić”.

Sekularyzacja – czyli oddzielenie religii od państwa, uczynienie wiary po prostu prywatną sprawą obywatela, a nie podstawą prawa i zasad wspólnoty. Oświecenie – poddawanie tekstów religijnych krytycznej analizie i interpretacji, a przede wszystkim – uznanie „Koranu”, tak jak uznawane są Stary Testament i Tora – za twór ludzki, inspirowany przez Boga, a nie dzieło Boga. W ten sposób tekst „Koranu” przestanie być „nieomylny”, a Mahomet pozostając prorokiem przestanie być idealnym wzorem do naśladowania we wszystkich swoich uczynkach.

Postulaty Rizwiego podobne są do tych, które wysunęła inna muzułmańska ateistka, reformatorka Ayaan Hirsi Ali w książce „Infidel”. Rizvi ma rację co do chrześcijaństwa i judaizmu – porzuciły swoje dosłowne rozumienie świętych tekstów, dopuszczają ich interpretację dostosowaną do współczesności, a w praktyce pozwalają wiernym wybierać sobie te fragmenty nauczania, które im pasują i dalej uznawać się za chrześcijan czy żydów. I jako religie przetrwały z milionami (judaizm) czy miliardami (chrześcijaństwo) wyznawców. Przetrwały, ale, o czym Rizvi nie pisze, ich oddziaływanie na życie wiernych jest nieporównanie mniejsze niż kiedyś.

Z receptami Rizwiego i Hirsi Ali są trzy problemy: tempa,

przywódców zmiany i różnic doktryny.

Po pierwsze, zmiany zajęły chrześcijaństwu pięćset lat a judaizmowi dwieście. Islam ma się według Rizviego przekształcić „pilnie”, ale nawet to wymagałoby długich dziesięcioleci. Rizvi nadzieję pokłada w młodych, którzy wychowują się wprawdzie w islamie, ale mają najżywszy kontakt z zachodnimi wartościami, stylem życia i współczesnym światem – szczególnie młodzi muzułmanie żyjący na Zachodzie. I rzeczywiście, są sygnały, że coraz więcej młodych, nawet w krajach muzułmańskich, określa się jako ateści.

Po drugie, zawsze w zmianach religijnych potrzebni są religijni przywódcy, którzy wskazują nowe kierunki zmiany religii – na przykład Luter z chrześcijaństwie czy Izrael Jacobson w judaizmie. Do tego, żeby wierzący zaczęli inaczej myśleć i inaczej działać, potrzebne są autorytety. Ateistyczni muzułmanie takimi autorytetami nie będą, chyba, że dla młodych, którzy porzucają islam – a przywódców religijnych reformujących islam nie widać.

Po trzecie, w odróżnieniu od „Starego testamentu” i „Tory”, „Koran” wyraźnie stwierdza, że jest dziełem Boga, że jest doskonały. Nie wprowadza też żadnego rozróżnienia na „boskie i cesarskie”, jest zbiorem zasad myślenia i działania, które obowiązywać mają tak w życiu prywatnym, jak i publicznym. „Sekularyzacja” i „oświeceniowość” „Koranu” musiałyby tym podstawowym zasadom zaprzeczyć, więc w rezultacie byłby to zupełnie inny islam, tak inny, jak islam Ahmadija, który uznaje wprawdzie „Koran”, ale uznaje również, że po Mahomecie był kolejny prorok, który zmodyfikował wcześniejszą doktrynę. Jednak Ahmadija są paromilionową mniejszością, uznawaną przez muzułmanów za heretyków, a nie za dopuszczalny nurt w ramach wiary, taki jak baptyzm czy metodyzm w chrześcijaństwie.

Dlatego myślę, że wbrew temu, co pisze Rizvi, szanse na reformowanie islamu są niewielkie, natomiast, niezłe są szanse na odchodzenie od islamu młodych, dla których rozdźwięk między

średniowieczną doktryną a światem dwudziestego pierwszego wieku będzie niemożliwy do pogodzenia. Tyle, że tylko część z nich będzie odchodziła do ateizmu, a inna część – do fundamentalizmu, stając się ekstremistami, czyli, jak mówi Rizvi, „głębiej religijnymi”.

Cytaty z „Koranu”

Cytaty z „Koranu”, do których odnosi się Ali A. Rizvi w swojej książce.

4:34 – Mężczyźni stoją nad kobietami, ze względu na to, że Bóg dał wyższość jednym nad drugimi, i ze względu na to, że oni rozdają ze swojego majątku. Przeto cnotliwe kobiety są pokorne i zachowują w skrytości, to co zachował Bóg. I napominajcie te, których nieposłuszeństwa się boicie, pozostawiajcie je w łóżach i bijcie je.

5:33 – Zapłatą dla tych, którzy zwalczają Boga i Jego Posłańca i starają się szerzyć zepsucie na ziemi, będzie tylko to, iż będą oni zabici lub ukrzyżowani albo też obetnie im się rękę i nogę naprzemianlegle, albo też zostaną wypędzeni z kraju.

47:4 – Kiedy więc spotkacie tych, którzy nie wierzą, to uderzcie ich mieczem po szyi; a kiedy ich całkiem rozbijecie, to mocno zaciśnijcie na nich pęta.

9:5 – A kiedy miną święte miesiące, wtedy zabijajcie bałwochwalców, tam gdzie ich znajdziecie; chwytajcie ich, oblegajcie i przygotowujcie dla nich wszelkie zasadzki. Ale jeśli oni się nawrócą i będą odprawiać modlitwę, i dawać jałmużnę, to dawajcie im wolną drogę.

8:12-13 – Twój Pan objawił aniołom: „Oto jestem z wam! Umocnijcie więc tych, którzy wierzą! Ja wrzucę strach w serca niewiernych. Bijcie ich więc po karkach! Bijcie ich po wszystkich palcach!” Dlatego, że oni oddzielili się od Boga i Jego Posłańca. A kto oddziela się od Boga i Jego

Posłanica...zaprawdę, Bóg jest straszny w karaniu.

9:29 – Zwalczajcie tych, którzy nie wierzą w Boga i w Dzień Ostatni, którzy nie zakazują tego, co zakazał Bóg i Jego Posłaniec; i nie poddają się religii prawdy – spośród tych, którym została dana Księga – dopóki nie zapłacą daniny własną ręką i nie zostaną upokorzeni.

Autorstwo: Grzegorz Lindenberg

Zdjęcie: [rehberkolejleri](#) (CC0)

Źródło: [Euroislam.pl](#)